

Krzysztof Dybciak

Kilka myśli o Janie Błońskim

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (151), 429-446

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kilka myśli o Janie Błońskim

Krzysztof Dybciak

I

O Janie Błońskim napisano sporo dobrych tekstów, znacznie więcej niż o innych wybitnych reprezentantach krytyki literackiej i teatralnej. Publikacyjne kulminacje tych prac nastąpiły z okazji jubileuszu jego 70. urodzin, a następnie po jego śmierci w 2009 roku. Głównie było to zasługą jego uczniów i kolegów oraz instytucji, z którymi był najbardziej związany w drugiej połowie życia: polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Nic dziwnego, że panowała zgoda co do niezwykłej wybitności Mistrza¹. Zarysowały

Krzysztof Dybciak – prof. UKSW, kierownik Katedry Literatury XX w., historyk i teoretyk literatury, eseista, autor wierszy. Był związany z IBL PAN i KUL. Laureat nagród, m.in. Kościelskich, POLCUL, im. W. Piętrzaka. Ważniejsze książki: *Gry i katastrofy*, *Personalistyczna krytyka literacka*, *Karol Wojtyła a literatura*, *Trudne spotkanie*. *Literatura polska XX wieku wobec religii*. Kontakt: k.dybciak@upcpoczta.pl

-
- 1 Świadczy o tym zwłaszcza Festschrift *Jan Błoński... i literatura XX wieku* pod redakcją Ryszarda Nycza i Małgorzaty Sugierey (Universitas, Kraków 2002). Nieziemnie pochwalna tonacja staje się trochę nużąca, choć urozmaicenie wprowadzają nadzwyczajne efekty, jak te w szkicu Stanisława Balbusa. Spokojny zazwyczaj teoretyk postanowił przelicytować w komplementach wszystkich innych laudatorów, co tylko częściowo mu się udało. Bo nawet jeżeli zaczynamy wierzyć w prekursorstwo jubilata jako chronologicznie pierwszego w Polsce wynalazcę kulturowej semiotyki, strukturalizmu i semantyki form literackich, to nie możemy uwierzyć w pierwszeństwo rozpoznać historycznoliterackich, bo przeczą temu elementarne dane. Prof. Balbus pisze na stronie 27, że wydana w 1961 roku *Zmiana*

się dwie linie metakrytycznych wartościowań: jedni (np. Jerzy Jarzębski) podkreślają jego absolutny słuch językowy, wrażliwość na różnorodność stylistyk omawianych pisarzy oraz umiejętność pisania o tych zagadnieniach. Inni wręcz przeciwnie, cenią go za umiejętność problematyzowania materii doświadczeń estetycznych i egzystencjalnych, oryginalność myślenia krytycznego a nawet światopoglądu; charakterystyczna jest wypowiedź Stefana Chwina: „nigdy nie nabrał się na jej [literatury] «językowość». Była dla niego bardziej przygodą ducha niż przygodą języka, chociaż słuch językowy miał nieomylny”².

Nawet najcenniejsze wypowiedzi o krytycznym i eseistycznym piarstwie Błońskiego dotyczyły całości niezróżnicowanej chronologicznie. A przecież ta twórczość trwała pół wieku, zmieniając się znacznie – byłoby łatwizną wskazywanie różnic między recenzjami w socrealistycznych czasopismach z początku lat 50. a esejami drukowanymi w ostatnich dekadach w pismach katolickich. Sporo jaskrawych odmienności było determinowane raczej różnicą między krajową komunikacją literacką w latach stalinowskich a tą po Sierpniu 1980. Bardziej interesujące są przemiany zachodzące w piarstwie autora *Kilku myśli, co nie nowe* niezależne od czynników zewnętrznych. Niektóre przemiany wydają się dość oczywiste, jak postęp w zakresie erudycji czy sprawności stylistycznej, nie będę się więc nimi zajmował w niniejszym studium.

Warte analizy są przede wszystkim przemiany metod interpretacyjnych, aksjologii i postawy filozoficznej; szczególnie katolicka religijność przejawiająca się coraz silniej w miarę upływu lat. Rzeczywiście, wiele publikacji na tematy, w skrócie mówiąc „arcyłaickie”, oraz stała fascynacja pisarzami dalekimi od Kościoła, zestawione z jego chrześcijańską postawą obecną (nieraz wprost wypowiedaną) w głównych książkach, może wydawać się czymś mało zrozumiałym, nawet niekonsekwentnym. Najcelniej i z dużą wnikliwością psychologiczną te wątpliwości – przynajmniej części odbiorców – wyraził powieściopisarz, badacz i krytyk literacki Stefan Chwin:

jego chrześcijaństwo było dla mnie zagadką. Był po prostu wierzącym katolikiem, ale ciągnęło go do duchów wykołejonych, zwichniętych

warty wyprzedziła aż o 13 lat *Klucze do wyobraźni* Kwiatkowskiego z 1964 roku oraz o lat 8 *Rzecz wyobraźni* Wyki – opublikowaną w 1959, czyli 2 lata wcześniej! To naprawdę za daleko idąca dekonstrukcja.

2 S. Chwin *Jasny, przenikliwy, wybaczący*, „Tygodnik Powszechny” 2009 nr 8.

i przetrąconych: Witkacego, Becketta, Gombrowicza, a nawet potwornego Geneta.³

Nawet pamiętając, że „ciągnęło go” również do duchów jasnych lub/i głęboko religijnych (Sęp-Szarzyński, Norwid, Proust, Miłosz, Baczyński, Herbert), warto zastanowić się nad jego światopoglądowym stanowiskiem.

Religijność autora monografii o Sępie-Szarzyńskim nie jest dla mnie taką zagadką, jak dla niektórych jego czytelników a nawet znajomych, ponieważ znałem go osobiście od końca 1971 roku, kiedy znaleźliśmy się w redakcji tworzonego wtedy dwumiesięcznika „Teksty. Teoria Literatury. Krytyka. Interpretacja”: on na stanowisku redaktora naczelnego, ja sekretarza redakcji (początkowo zastępcy). Chociaż po kilku latach partyjne władze PAN-u zwolniły nas z tych funkcji, utrzymywaliśmy dobre kontakty właśnie dlatego, że łączył nas katolicyzm i podobnie opozycyjne poglądy polityczne. Dostrzegaliśmy w sobie osobę bliską duchowo, szczególnie w środowisku i na terenie Instytutu Badań Literackich, gdzie znajdowała się redakcja „Tekstów” (w pokoju 128 Pałacu Staszica). Wśród ponad stu warszawskich pracowników naukowych Instytutu byłem na początku lat 70. bodaj jedynym piszącym regularnie w czasopismach katolickich i działającym w instytucjach akceptowanych przez Kościół katolicki (w tym przypadku warszawski Klub Inteligencji Katolickiej)⁴.

Jak wspominałem, konieczne jest uwzględnienie całościowej dynamiki rozwoju działalności krytycznoliterackiej i eseistycznej autora *Widzieć jasno w zachwyceniu*.

1. Wstępny okres terminowania w zawodzie krytyka i zdobywania doświadczeń autorskich przypadł na lata 1949-1954. Młody publicysta kulturalny (to określenie dotyczyło w tamtym okresie głównie tematyki) pisał w „Przekroju”, „Wsi”, „Życiu Literackim” w taki sposób i na takie tematy, które można było opublikować w prasie poddanej totalnej kontroli stalinowskiego

3 Tamże.

4 Aby uniknąć nieporozumień, konieczne jest dodatkowe wyjaśnienie – byli wśród pracowników IBL katolicy (pewnie lepsi ode mnie), ale nie publikowali wtedy w pismach katolickich i nie działali w katolickich organizacjach. Ta prywatna wiara – bezobjawowy katolicyzm – miała tę słabą stronę, że mało kto o niej wiedział, czasem minęło parę lat pracy we wspólnej instytucji, nim sprawa się wyjaśniła. Z kolei regularnie pisywał w „Tygodniku Powszechnym” Zdzisław Łapiński, ale deklarował, że nie jest katolikiem i współpracuje z krakowskim pismem nie z powodu wspólnoty wiary. Ta autobiograficzna dygresja jest konieczna, żeby jasna dla Czytelników była moja sytuacja hermeneutyczna wpływająca na semantykę niniejszego tekstu

państwa; stąd artykuły o „Początku edukacji” Czeszki, „Biegu do Fragała” Strykowskiemu, pośmiertne wspomnienie o Eluardzie, sprawozdanie z podróży do stolic państw „socjalistycznych” itp. Ale już wtedy widać było starania młodego autora o ocalenie przyzwoitości i zachowanie elementarnego poziomu. Dlatego podejmował tematy, które wtedy pozwalały zachować minimum autentyczności autorskiej i przekazać coś wartościowego czytającym. Kołami ratunkowymi młodego krytyka i publicysty były sprawy odległe od zakłamej rzeczywistości współczesnej kultury, pisywał więc o *Mikołaju Doświadczyńskiego przypadkach* i charakteryzował kulturę oświecenia (a próbował to gigantyczne zadanie wypełnić dwudziestolatek na dwu stronach „Przekroju” w numerze 317 z roku 1951!), drukował artykuły o François Rabelais’ m (kilkakrotnie), Mikołaju Gogolu i kulcie Victora Hugo dla Napoleona, kiedy indziej o cyganerii warszawskiej i Chopinie, nawet wstępy do utworów Ha-joty i Zygmunta Niedźwiedzkiego.

Dla inteligentnego młodzieńca wychowanego w rodzinie patriotycznej przedwojennych inteligentów musiały to być przykre doświadczenia, a z perspektywy lat okres profesjonalnego i moralnego upadku, bo byli przecież autorzy wybierający wtedy milczenie albo mało publikujący w nielicznych periodykach katolickich. A cóż powiedzieć o takich aktach w przestrzeni publicznej jak podpisanie listu potępiającego krakowskich duchownych skazanych w pokazowym procesie. Niewiele pomaga wiedza o tym, że podpisali haniebne oświadczenie również o wiele starsi i sławniejsi wtedy koledzy po piórze... Można próbować młodego Błońskiego usprawiedliwiać specyfiką zawodową, ponieważ krytyk musi być obecny w aktualnym życiu literackim – inaczej niż poeta, powieściopisarz, dramaturg lub nawet tłumacz, którzy mogą przeczekać zły czas i po latach wydrukować swe dzieła nietracące aktualności, jeżeli oczywiście miały wartość niezwiązaną z macierzystym układem czasowym.

2. Kolejny okres pisarstwa Błońskiego obejmuje lata 1954-1964, kiedy to młody krytyk wykorzystał destalinizację i czas popaździernikowego poluzowania komunistycznej kontroli literatury krajowej. Zaczyna pisać o tym, co chce i co uważa za ważne: krytykuje socrealizm, a potem słabości ideowe i artystyczne współczesnej literatury ze szczególnym uwzględnieniem swojego pokolenia. Nie unika komentowania bieżących wydarzeń kulturalnych, recenzowania nowości, polemik i omawiania początków twórczości nowych autorów. W tej nieco gorączkowej działalności (po kilkadziesiąt publikacji w roku) można widzieć z jednej strony chęć rehabilitacji za poprzednie zniewolenie umysłu, a z drugiej akcję zdobywania krytycznego autorytetu

i zajmowania wybitnej pozycji w młodej literaturze uzyskującej wyjątkowe znaczenie z powodu niewyklania się w życie literackie okresu stalinizmu.

W okresie odwilży oraz burzy i naporu pokolenia '56 Błoński staje się czołowym krytykiem nowej formacji pokoleniowej, promując, aksjologicznie selekcjonując i polemizując z rówieśnikami; nie zapominając jednak o starszych pisarzach (nawet emigracyjnych, o czym świadczą omówienia *Ślubu* Gombrowicza i *Doliny Issy* Miłosza). Cenną misją kulturalną było informowanie o nowych zjawiskach literatury francuskiej. Formuje się wówczas jego specyficzny styl uprawiania krytyki: towarzyszącej przygodom literatury, partnerskiej wobec pisarzy i odbiorców, antysystemowej, niechętniej programom zbiorowym i zbyt natarczywym postulatom, przygotowującej pojawienie się arcydzieł, lecz ich nie projektującej. Taki był zresztą styl całej krytyki artystycznej w kraju po Październiku, ciężko doświadczonej socrealistycznym normatywizmem i topornością programową. Tego rodzaju krytyka dialogowa może czerpać energię z rozkruszania cudzych propozycji, wykazując analityczną przenikliwość oraz interpretacyjną pomysłowość – w tym modelu krytyki łatwiej (zwłaszcza młodym autorom) ukryć brak własnego stanowiska estetycznego i filozoficznego.

Sytuacja w polskiej krytyce literackiej zmienia się w połowie lat 60. Pojawia się próba konstruowania programów skierowanych do twórców (neoklasyzm, poezja lingwistyczna) albo do praktyków krytyki i nauki o literaturze: strukturalizm, neomarksizm, krytyka mitograficzna (archetypowa) ... Dość oryginalne pozycje artystyczne i filozoficzne konstruuja wówczas polscy krytycy i eseiści (Kijowski, Zygmunt Kubiak, Prokop, Kott, na emigracji Miłosz i Tymon Terlecki). Ważne zmiany zauważamy również u Błońskiego. Przestaje on fascynować się nowościami literackimi, pogłębia problematykę i wydłuża formę wypowiedzi, coraz mocniej interesuje się zjawiskami dawnej kultury, można wręcz powiedzieć, że zanurza się w przeszłości. Dość szybko zauważył to sam Błoński, pisząc w dzienniku na początku 1968 roku autoironicznie i z nadmiernym chyba krytycyzmem:

jak fałszywie żyjemy, jak fałszywie żyłem. Filozofia (światopogląd, religia) pozostawiona filozofom, księżom itp. Pomijam już nieuctwo moje, któremu zaprzeczyć nie sposób. Wszystko, co poważne, dostojne – Kanty, Hegle, Marxy – wszystko było z drugiej ręki. Jak późno zaczęło się to zmieniać. [...] Jest w tym i wada narodowa – skargi Brzozowskiego na bezreligijność narodową, na brak ducha filozoficznego, choćby mało płodnego, spalającego się w emocjonalnych wybuchach – i wada kościelna,

wada takiego Kocioła katolickiego, jaki był w ogóle w ostatnich wiekach, a już zwłaszcza w Polsce. L. twierdził, że dopiero ostatnimi czasy – w szkicach o Norwidzie, o Sępie etc. – zaczęło wyglądać moje ‘ja’ prawdziwie...⁵

3. Od połowy lat 60. rozpoczyna się najlepszy i najdłuższy okres twórczości Jana Błońskiego, czas dojrzałości, niekwestionowanego autorytetu krytycznoliterackiego, a w planie filozoficznym – zdecydowany antymarksizm i ujawnianie związków z chrześcijaństwem. W 1965 roku pojawia się książka o Prouście, dwa lata później monografia Sępa-Szarzyńskiego i bardzo ważny szkic o Norwidzie. Lata 70. to kolejne ważne książki, zorganizowanie i redagowanie czasopisma „Teksty...”, coraz bardziej regularna współpraca z katolickimi czasopismami, wypowiedzi metakrytyczne i autotematyczne. Wtedy Błoński formułuje przekonanie o personalistycznej istocie krytyki oraz interesującą koncepcję związków literatury z religią w rozprawie „To co święte, to co literackie”, publikuje rozważania o zagadnieniach polskości, rozumianej bardzo szeroko łącznie z kwestią stosunków polsko-żydowskich. Nowe w jego dziele wątki dociekań na tematy sakralne i narodowe zbiera w swoim najważniejszym filozoficznie tomie, skromnie zatytułowanym *Kilka myśli, co nie nowe*. Uważna lektura tekstów Błońskiego pozwala rozwiązać „zagadkę” jego chrześcijaństwa, w czym pomaga sam autor. Duży oddźwięk zyskują jego tomy poświęcone współczesnym zjawiskom literackim *Odmarsz* z 1978 roku i *Romans z tekstem* opublikowany w 1981 roku.

4. Końcowy okres – królowania i zmierzchu – twórczości autora *Odmarszu* przypadł na ostatnią dekadę ubiegłego stulecia. Panował w środowisku krytyków (było to szczególnie widoczne po śmierci ewentualnych konkurentów: Jeleńskiego, Kijowskiego, Jerzego Kwiatkowskiego i Sandauera), był wyrocznią w świecie literackim, jak ładnie napisał Jerzy Jarzębski „namaszczał” w roli Wielkiego Krytyka:

W ostatnich kilku dziesięcioleciach to on był właśnie tym, kto młodszych pisarzy wybierał i namaszczał, komu zawdzięczali często dalszą karierę. Konkurentów do tej funkcji miał co najmniej kilku, żaden z nich nie okazał się jednak w swoich sugestiach tak przewidujący, żaden nie wskazywał młodych talentów tak trafnie. Aby docenić te wybory, starczy przejrzeć spis laureatów nagrody im. Kościelskich, w której jury Błoński grał od

5 J. Błoński *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, oprac. M. Zaczyński, Znak, Kraków 2011, s. 91-92.

końca lat siedemdziesiątych pierwsze skrzypce, jako krytyk znający najlepiej realia polskiej literatury⁶

W latach 90. minionego wieku Błoński scalił i dopisał brakujące fragmenty w kilku klasycznych książkach-portretach wybitnych pisarzy: Gombrowicza, Miłosza, Mrożka, Witkacego. Jednak w tym czasie owocobrania Wielki Krytyk pisał teksty coraz krótsze, zawierające coraz mniej nowych idei i wzorów stylistycznych, artykuły poświęcone raczej drobnym zjawiskom. Sądzono, że osiada na laurach, że to cena sukcesu i królowania na krytycznej scenie, ale te przypuszczenia okazały się zbyt... optymistyczne. Tragiczna prawda ukrywała się w postępującej chorobie prowadzącej do zamknięcia i wycofania się w prywatność w ostatnich latach życia, które przypadły na początek XXI stulecia.

II

Już powyższy zarys ewolucji twórczej Jana Błońskiego częściowo wyjaśnił zagadkę jego religijności, warto jednak dokładniej przedstawić przemiany i treść tego stanowiska. Jan Błoński zaczyna regularnie drukować w czasopiśmie katolickich na początku lat 70., choć zdarzały mu się i wcześniej takie epizody. Zawierający wyraźne akcenty autobiograficzne w planie duchowym wstęp do tomu tekstów Bolesława Micińskiego, wydanego w Znak, napisał już w 1969 roku. Co ważniejsze, obecność pierwiastków chrześcijańskiej religijności zauważalna była już w środkowych latach 60. Nie warto nawet wspominać o monografii poezji Sępa-Szarzyńskiego, bo tu sprawa jest oczywista; dodajmy, bo mało kto o tym pamięta, że część tej książki była pierwszą publikacją Błońskiego w prasie katolickiej⁷. Znacznie bardziej interesująca jest lektura „szkicu literackiego o twórczości Prousta”, jak głosi podtytuł, czyli znakomitego eseju naukowego o rozmiarach małej książki pod tytułem zażyczonym od wielkiego pisarza: *Widzieć jasno w zachwyceniu*⁸.

Już wcześniej, pisząc o bieżących wydarzeniach literackich w kraju, wyznawał, że pojmuje krytykę m.in. jako przygotowywanie przestrzeni dla pojawienia się arcydzieła. Zmęczony zapewne daremnym czekaniem na taki

6 J. Jarzębski *Namaszczanie*; w: *Jan Błoński... i literatura XX wieku*, s. 58.

7 J. Błoński *Sęp-Szarzyński: historia „nawrócenia”*, „Znak” 1967 nr 7-8.

8 J. Błoński *Widzieć jasno w zachwyceniu. Szkic literacki o twórczości Prousta*, PIW, Warszawa 1965, wszystkie cytaty i oznaczenia stron z tego wydania.

nadzwyczajny utwór we współczesnej literaturze, zwrócił się do przeszłości w celu opisania dawnych arcydzieł, czego wynikiem były studia o Sępie i Norwidzie, a wcześniej wydany w 1965 roku wspomniany znakomity tomik o cyklu powieściowym Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*, przełomowym dziele w rozwoju tego gatunku.

Arcydzieło definiował wtedy Błoński następująco: „uniwersalny środek wypowiedzi artystycznej, zdolny objąć całość ludzkiego doświadczenia” (s. 19). Wielokrotnie powtarza krytyk postulat pełni (języka, formy...) oraz wartość poznawczą przekazywanych doświadczeń: „Miał on [Proust] bardzo tradycyjne (lecz jakże, moim przynajmniej zdaniem, słuszne) pojęcie o pięknie: przyjemność estetyczna – jego zdaniem – rodzi się, kiedy poznajemy prawdę” (s. 26). Po stu kilkudziesięciu stronach analiz i komentarzy doda jeszcze określenie szczególnie nas teraz interesujące: „Jak wszystkie prawie wielkie dzieła, «W poszukiwaniu straconego czasu» jest – w swojej istocie i strukturze – analogią przeżycia religijnego” (s. 135).

Zabiegi hermeneutyczne naszego autora zawdzięczają wiele językowi i systemowi pojęciowemu chrześcijaństwa. Nawet więcej, napisanie książki o nowatorskim arcydziele francuskiego powieściopisarza byłoby bez tych kategorii niemożliwe. Oto kilka przykładów. Strukturę *W poszukiwaniu straconego czasu* porównuje Błoński do „epopei świętego Graala” (s. 32), a jeszcze częściej – za pisarzem i wcześniejszymi badaczami – do średniowiecznej katedry; światowość i egoistyczne ambicje bohaterów powieści są grzeszne, prowadzą do cierpienia i nicości; narrator ukazuje zmaterializowanie i jałowość codziennego życia elit ówczesnego społeczeństwa, ocaleniem może być krytyczna ocena przeszłości i radykalna zmiana sposobu istnienia. Podobna jest dialektyka egzystencji twórcy arcydzieła pojmowana w kategoriach grzechu i odkupienia – bezwartościowe moralnie życie jednostkowe i odkupienie przez twórczość; nasz krytyk używa nawet określenia „szczęśliwa wina”, wskazując jego źródło w wielkanocnej liturgii. Artysta jest „w najściślejszym znaczeniu” kapłanem, a w przypadku Prousta jest to „moralność cierpienia i ascezy”, ponieważ obowiązek ukończenia dzieła stawał się najwyższą wartością, podporządkowując dążenia do osobistego szczęścia, a nawet przewycięzał instynkt samozachowawczy. Tworzenie obiektów estetycznych jest służbą dla bliźnich nieliczącą się z kosztami płaconymi przez artystę: „Tak jak bez kapłana wierny nie może porozumieć się z bóstwem, tak bez artysty ludzie nie mogą osiągnąć istoty świata, w którym przyszło im żyć” (s. 132).

Dodajmy, że młody polski krytyk nie usiłuje na siłę „ochrzcić” dzieła francuskiego geniusza, *expressis verbis* zaznacza, że wskazywane analogie ze

strukturami i wartościami religijnymi nie powinny prowadzić do utożsamienia *W poszukiwaniu straconego czasu* lub autora z chrześcijaństwem (uwagi na s. 67 i 146). Jednak lektura całego eseju o Prouście nie pozostawia wątpliwości, że Błoński wyraźnie zmierza do nawiązania kontaktów między nowatorską sztuką XX wieku i wiarą zakorzenioną w chrześcijaństwie; jego odczytywanie arcydzieł Prousta było zupełnie inne od najpopularniejszej do tamtego czasu u nas lektury Boya-Żeleńskiego – laicko socjologicznego i psychologizującego. Ale w eseistycznej książeczce o Prouście nie wypowiedzi się Błoński nigdy jako członek wspólnoty wyznaniowej, nie deklaruje własnych poglądów religijnych, z lekka nawet ukrywa intencje przed chwilą wyłożone. Najważniejsze jednak zapewne dla niego oraz dla podobnie myślących i przeżywających dylematy nowoczesnej kultury ludzi religijnych było przeprowadzenie wielopoziomowej analogii między nowoczesną sztuką i postawą oraz światopoglądem inspirowanym chrześcijaństwem. Skoro sztuka (zwłaszcza wielkie dzieła) jest analogiczna do religii, twórca rodzajem kapłana, moralność artystyczna może być moralnością ofiary i ascezy, to ktoś (jak on) pracujący w kulturze może łączyć doświadczenia i wartości estetyczne z duchowymi, a nawet spełniać powołanie chrześcijańskie.

Jan Błoński od czasu napisania *Widzieć jasno w zachwyceniu* zaczął pełnić taką misję w świecie współczesnej kultury. Początkowo nie ujawniając intencji i celów, może nawet nie zdając sobie w pełni z tego sprawy – choć lektura znacznie później wydanych listów, wspomnień i dziennika skłaniają obecnie do przyjęcia przekonania o częściowo świadomym przyjęciu roli „kryptokatolika” przez młodego oraz ciągle zdobywającego pozycję i autorytet krytyka. Można pokusić się o odtworzenie jego ówczesnego rozumowania. Skoro współczesne (wtedy) środowiska twórcze były w przeważającej mierze laickie, zarówno w socjalistycznej Polsce, jak i w zdechrystianizowanej Francji, można o swojej wierze religijnej milczeć z dwu powodów. Po pierwsze, z motywów ponadosobistych, aksjologicznych, bowiem trzeba przekonać innych uczestników życia kulturalnego do analogii wielkiej sztuki i chrześcijaństwa – wprowadzać (przemycać) jego elementy w świat zlaicyzowanej sztuki i nauk humanistycznych, a takie „apostołowanie” będzie skuteczniejsze przy zastosowaniu metody pośredniej, bez deklaracji i stawiania kropki nad i. Drugi powód był osobisty i pragmatyczny – żeby być słyszany i słuchanym w danej społeczności, trzeba zająć w jej hierarchii wysoką pozycję (dużo i bardzo wnikliwie pisał o socjologicznych procesach w mikromonografii Prousta). Natomiast przedwczesne ujawnienie swojego katolicyzmu może być antyskuteczne, ponieważ wywoła efekt obcości, ten z kolei doprowadzi

do marginalizacji albo odrzucenia tego typu poglądów oraz ich głosiciela. Taka strategia okazała się skuteczna. Gdyby był zdeklarowanym intelektualistą katolickim, jak ludzie środowiska Znak i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na pewno nie zostałby mianowany w 1971 roku redaktorem naczelnym „Tekstów”, pisma wydawanego przez centralną instytucję naukową „socjalistycznego” państwa, którą była Polska Akademia Nauk⁹.

Pełne wyjaśnienie swojego stanowiska i ujawnienie jego chrześcijańskich fundamentów nastąpiło w słynnym tekście *To co święte, to co literackie* napisanym i publikowanym od 1979 roku¹⁰. Stało się to jednak w odmienionej sytuacji kulturowej, a szczególnie polityczno-histerycznej. Od kilkunastu lat utopia komunistyczna traciła siłę oddziaływania i marksizm stawał się coraz bardziej jałowy, było to widoczne nawet we Francji, osobiście i doskonale znanej Błońskiemu. W polskiej sytuacji przekładało się to na rozluźnienie kontroli życia kulturalnego i naukowego, z czasem powstanie drugiego obiegu i niezależnych organizacji (nawet politycznych); w przestrzeni twórczości nastąpiło odejście od rewolucyjnej ideologii i praktyki artystycznej czołówki wcześniejszych budowniczych socjalistycznej kultury i nauki.

Podobnie rzeczy się miały w sferze życia chrześcijańskiego i narodowego. Odradzały się energie i mnożyły społeczne inicjatywy Polaków, katolicyzm nabierał twórczej dynamiki: oprócz licznych zjawisk literackich przypomnijmy kompozycje Góreckiego, Kilara i Pendereckiego, filmy Zanussiego i Kieślowskiego, sporo stanowisk filozoficznych – od Bocheńskiego i Krąpca do Stróżewskiego i Tischnera, a jakże znacząca była radykalna przemiana Kołakowskiego, wtedy apologety chrześcijaństwa i pogromcy marksizmu o międzynarodowym znaczeniu. A rok 1979 to czas euforii – nie tylko polskich katolików – po wyborze Karola Wojtyły na papieża i jego podróży do

9 Błoński wysoko cenił rolę „Tekstów” jako miejsca głoszenia swoich lub bliskich mu poglądów oraz wpływania na świadomość elity humanistycznej. Cierpliwie tolerował interwencje cenzuralne i gotów był na taktyczne kompromisy bardziej niż Sławiński. Pamiętam, że już w pierwszych miesiącach doszło do starcia między nimi, które przykro przeżyłem, bo obu uważałem za mistrzów. Jako niedoświadczony redakcyjnie (i ogólnie w instytucjonalnym życiu) debiutant obawiałem się rozpadu redakcji – nie wiedziałem, że ostre spory, a nawet kłótnie, to chleb powszedni w życiu naukowym i literackim, także wśród przyjaciół.

10 Najpierw w „Tygodniku Powszechnym” 1979 nr 37 i 38 pod tytułem *Literatury wymiar religijny*, potem w tomie zbiorowym *Sacrum w literaturze* (Wydawnictwo KUL, Lublin 1980) pod tytułem *Ekumenizm w literaturze*, wreszcie znów w „Tygodniku Powszechnym” 1982 nr 39 i 40 pod tytułem *Jeszcze o poezji i świętości*. Ostateczna wersja zatytułowana *To co święte, to co literackie* ukazała się w jego zbiorze *Kilka myśli, co nie nowe* (Znak, Kraków 1985).

Ojczyzny¹¹. Błoński potrafił zresztą w dniach entuzjazmu i beztroskiego świętowania zachować trzeźwość umysłu i wiarę niezmaconą ziemskimi (to znaczy pielgrzymkowymi) rozkoszami, zresztą jak najbardziej zrozumiałymi, a nawet należnymi udręczonemu narodowi. Wypowiadając się w ankiecie tuż po historycznej wizycie, napisał szereg oryginalnych uwag, wykazując niezwykłą docieklivość psychologiczną (nie poszły na marne lata medytacji nad cyklem powieściowym Marcela Prousta):

Papież idol [...] Scena z Felliniego.

Papież polityk. Mistrz.

Papież pasterz. Owieczki rozpoznaje nieomylnie. Godzi się cierpliwie na każdą formę oddania, wiary, miłości. [...] Ogrom samotności, tym dotkliwszej, że milionami otoczonej. Bezsilność, bo królestwo nie z naszego jest doprawdy świata. Pragnienie porozumienia, tak utrudzające, bo zwrócone do rzesz, które – w mnogości języków i kultur – przestały się rozumieć w tym nawet, co najprostsze. [...] Król pielgrzym staje się każdym w doświadczeniu przygodności. Zaś to wszystko, co sprawia, że w tym doświadczeniu rodzi się nieustannie nadzieja, entuzjazm, że pojawia się, choćby na chwilę, pokój serca, odniesione być musi do niewidzialnej Postaci, za którą ten pielgrzym postępuje.¹²

Cofnijmy się trochę w czasie. Ekspresję elementów religijnych w pracach o Sępie i Norwidzie ułatwiał sam materiał – trudno nie pisać o tych pierwiastkach, omawiając twórczość wspomnianych poetów. W tekstach z lat 60. nie ma jeszcze sygnałów bezpośrednio wskazujących na „prywatny” światopogląd krytyka. Pojawiają się takie sygnały we wstępie do tomu prozy Bolesława Micińskiego. Tekst pisany w 1969 roku zawiera także, rzadkie wcześniej u Błońskiego, refleksje o polityce, o odpowiedzialności moralnej uczestników wydarzeń historycznych czy związkach polityki z filozofią. Cytaty z Micińskiego o wstręcie do współczesności i „ohydzie epoki” nabierały aktualnych znaczeń po wydarzeniach poprzedniego roku w Polsce, Czechosłowacji, a może i częściowo po wydarzeniach paryskich. Ale najwięcej w tym

11 Błoński też nie pozostał obojętny na charyzmę, jak się teraz okazało świętego, papieża – napisał nawet studium o literackiej twórczości Karola Wojtyły: *Poezja nawrócenia*, „Znak” 1986 nr 6.

12 Wypowiedź w ankiecie „Więzi” zatytułowanej „O wizycie papieża – obserwacje, przeżycia, refleksje” (1979 nr 7-8. Cyt. za: *Jan Paweł II w literaturze polskiej*, oprac. K. Dybciak, Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2008, s. 181-182.

eseju jest uwag o charakterze religijnym, o rozterkach i poszukiwaniach światopoglądowych, doświadczeniach duchowych, motywacjach zbliżenia do chrześcijaństwa i warunkowej akceptacji. Wyczuwało się aktualne, osobiste doświadczenia autora tych zdań i jednocześnie obawę przed odczytywaniem wiary jako psychologicznej ucieczki i łatwizny intelektualnej.

Podobne wątki myślowe pojawiły się w obszernej recenzji (można by powiedzieć: recenzyjnym eseju) książki Bronisława Mamonia o Konińskim¹³. Chyba po raz pierwszy pojawiły się jawne i dość szczegółowe roztrząsania kwestii religijnych z osobistej perspektywy. Recenzent akcentował wartość wewnętrznego doświadczenia, etycznych decyzji i akceptował stanowisko Konińskiego, pisząc, że doświadczenie duchowe sięga głębiej niż „racjonalizacje teologów” (166); przy tym ostra krytyka stylu polemik z Konińskim broniących ortodoksji tomistów. Powtarzające się zdania chwalcące przemiany w Kościele rzymskokatolickim, szczególnie w sferze intelektualnej, lecz ciągle niedoceniające teologii (165) oraz instytucjonalnego wymiaru religii przy jednoczesnym rozumieniu sensu wspólnotowości. Krytyk podkreślał znaczenie u Konińskiego odwrócenia wartości przypisywanych postawom chrześcijańskiej i agnostycznej: „Wiara jawiła się Konińskiemu jako trudność: «Ateizm pozwala rezygnować z wysiłków, rozpaczać itd., a teizm nakazuje wiecznie chcieć pozytywnie, wyprostowywać się, nigdy nie rezygnować z wartości». Jak widać pospolite pojęcia o «łatwości» wiary i «trudności» ateizmu uległy odwróceniu. Istotnie, podobne argumenty mają tylko względną psychologiczną wartość. To jest trudniejsze, co od określonej jednostki wymaga większego wysiłku” (s. 168).

O tym, jak ważne to były sprawy dla Błońskiego, świadczą strukturalne elementy omawianego tekstu. Najważniejsze są rozmiary tej formalnie recenzji, która przybrała kształt rozprawy – 17 (siedemnaście!) stron o cienkiej książce biograficznej pióra mało znanego autora. Początek tekstu traktował o sprawach literackich, ale dalej są już tylko rozważania o wierze, wątpliwości, przeżyciach wewnętrznych. To pewnie najdłuższa wypowiedź Błońskiego o kwestiach religijnych, niezwykła medytacja, niespotykana wtedy na łamach czasopism społeczno-kulturalnych w PRL-u.

Kluczowa dla światopoglądowej ewolucji Jana Błońskiego eseistyczna rozprawa, zatytułowana ostatecznie *To co święte, to co literackie*, miała wymiar

13 B. Mamoń *Karol Ludwik Koniński*, Znak, Kraków 1969. Recenzja Błońskiego w „Tygodniku Powszechnym” 1971 nr 15 pod tytułem „Koniński”. Przedruk zatytułowany *Czytanie Konińskiego* w tomie *Kilka myśli, co nie nowe*. Cytaty i oznaczenia stron z edycji książkowej.

zarówno teoretyczny (co rzadko mu się zdarzało), jak i osobisty. Wpisywała się w dobrze rozwijający się w latach 70. nurt badań nad relacjami religii z literaturą oraz innymi sztukami. Błoński przyjął przewrotną metodę perswazyjną, polegającą na nieprzekonywaniu wprost odbiorców o fakcie nieusuwalnej obecności sakralnych pierwiastków w dziełach sztuki i konieczności eksplikowania tej warstwy w krytyce i badaniach literackich. Jego perswazja przybrała kształt autobiograficznego wyznania, starał się ukazać, dlaczego i jaką drogą doszedł do literackiej religijności, a jeszcze bardziej – dlaczego zajęło mu to tak dużo czasu. Ten wątek usprawiedliwiania siebie jest niezwykle ważny, zwłaszcza w studium o charakterze metodologicznym i o wielkim zakresie historycznym, gdyż był to zarazem przegląd najwybitniejszych zjawisk literackich XX wieku z odniesieniami do całej tradycji europejskiej.

Pojawiły się w tym studium nawet przekorne samooskarżenia – młody „niedouk”, „moje górne i durne problemy zrodzone z niewiedzy i niedołęstwa” (s. 11) – ale i obrona wczesnego stanowiska; a skoro najlepszą obroną jest atak, pojawiały się i takie charakterystyki katolickiej literatury w powojennej Polsce:

W pobożnej [kuchni literackiej], niczym u dobrych Zytek, podawano niemal wyłącznie dania tradycyjne: pożywne, owszem, nawet z rozmachem zrobione, jak przez Gołubiewa, ale zwrócone w przeszłość i literacko staroświeckie. Wszystko co współczesne rozmywało się we wzniosłych rachunkach sumienia, jak u Zawieyskiego, albo tężało w nauki moralne. [...] Tych pisarzy, którzy byli ludźmi wiary i honoru, czytałem i szanowałem... może nawet trochę zabobonnie. Zarazem nie mogłem uwierzyć, aby wskazywali drogę literaturze, która nie jest jednak damą z dobrego towarzystwa. (s. 10-11)

Owa niemożność prezentacji religijnej problematyki i wartości, a nawet trudności z jej dostrzeżeniem dzieł – jak sądził – z prawie wszystkimi zajmującymi się pisaniem o literaturze w środkowych dekadach XX wieku:

Napisał gdzieś Miłosz, że jego przedwojennej twórczości nikt w ogóle nie rozumiał. Inaczej: jej chrześcijańska (czy ogólniej religijna) lektura była poza zasięgiem krytyki. Co więcej, została by zapewne zrozumiana jako niechętna, pomniejszająca. [...] uprzytamniam sobie, jak wąsko rozumiano przed dwudziestu laty termin „religijny” w odniesieniu do literatury. (s. 12-13)

Nad pewnymi sprawami, niewygodnymi w operacji usprawiedliwienia długiego milczenia o problematyce religijnej, Błoński prześlizgiwał się lub tłumaczył je dziwacznie. Tak było w sprawie odporności na wartość chrześcijańskiej literatury na Zachodzie. Trudno było zarzucić brak wysokiego poziomu intelektualnego, artystycznej odkrywczości czy filozoficznych ambicji pisarzom tej klasy co Claudel, Chesterton, Eliot, Mauriac, Bernanos, Greene, Tolkien... Skoro od dawna (pamiętamy co pisał o wielkości Prousta) tak cenił wszechstronność oraz przekazywanie w dziełach pełni ludzkiego doświadczenia i możliwie pełnego modelu rzeczywistości, to bliscy powinni mu być właśnie pisarze-katolicy, którzy oprócz rzeczywistości naturalnej dostrzegali nadnaturalną i przedstawiali człowieka nie tylko jako istotę biologiczną i społeczną. A w omawianej teraz intelektualnej i duchowej autobiografii Błońskiego literatura katolicka przegrywała z laicką właśnie z powodu rzekomej ciasnoty umysłowej i zawężenia problematyki!

Na szczęście dla rozdartego wewnątrz i coraz silniej kwestionującego swoją aktywność pisarską krytyka z pomocą przyszli genialni pisarze, szczególnie z dawnych epok:

Na dobrą drogę nawracali mnie Cervantes i Shakespeare, Goethe i Dostojewski! Tyle tylko, że kazali się czytać po wielokroć... bo dopiero wtedy zaczyna rozumieć się klasyków. Przekonywali mnie z cierpliwą starannością, jak trudno europejskiemu pisarzowi przekroczyć krąg duchowy, zatoczony przez chrześcijaństwo. I jak łatwo, krąg ten przekroczywszy, stoczyć się w nijakość, w błahość [...] Dostrzegałem więc powoli, że pytania i przeświadczenia, jakie zajmowały mojego Prousta, Witkacego, czy Miłosza, są – mniej lub bardziej – pochodne od religijnego spadku. Że zeświecczają lub, przeciwnie, uświęcają elementy ogromnej budowli, w któreśmy się poniekąd pogubili. (s. 14)

Koronnym argumentem i pointą tego ciągu rozważań była świetna metafora krytyczna, jakich zresztą dużo w prozie autora *Odmarzu*: „Biblioteki są nieustannym źródłem nawróceń”.

W tym przełomowym dla jego twórczości tekście zastosował zreczenie strategię prywatnego wyznania połączoną z teoretycznoliterackimi refleksjami. Powstała proza konkretna, obrazowa, apelująca do emocji a zarazem poprawna metodologicznie – przechodzenie od tekstów artystycznych do idei, od materii werbalnej do przeżyć wewnętrznych, od znaków estetycznych do religijnych znaczeń. Błoński nie byłby jednak sobą, to znaczy kimś, kto

doskonale czuje impulsy płynące ze świata współczesnej kultury, komu zależy na porozumieniu z uczestnikami bieżącej komunikacji, gdyby nie łagodził swojego wyznania i nie zmiękczał go ówczesnymi fascynacjami i modami, bliskimi nie tylko katolikom. Pewnie dlatego jedną z wersji omawianej teraz rozprawy nazwał *Ekumenizm w literaturze*, parokrotnie manifestował nieufność do teologii i zbyt zacieśniających racjonalizacji filozofów.

III

Rozwój systemu pojęciowego i aksjologii Jana Błońskiego jest charakterystyczny dla przemian zachodzących w polskiej myśli literackiej i praktyce krytycznej. Bardzo pouczające jest prześledzenie dialogu prowadzonego z Janem Błońskim przez Janusza Sławińskiego, czyli dialogu bodaj najwybitniejszych umysłów zajmujących się literaturą, jakie pojawiły się u nas w drugiej połowie XX stulecia; niestety, rozmowy nieciągłej i zapisanej tylko przez jednego z rozmówców. Sławiński napisał w maju 1979 roku i niebawem wydrukował w „Tekstach” charakterystykę krytycznej aktywności autora świeżo wydanego *Odmarszu*. Określił go jako idealnego (oprócz Irzykowskiego) przedstawiciela kategorii k r y t y k ó w s y t u a c y j n y c h:

Takich więc, którzy w swoich kontaktach z literaturą nie wychodzą z ideologicznego, estetycznego czy metodologicznego a priori, wyznaczającego stałą ramę dla rozpoznania i wartościowania, lecz dopracowują się punktów widzenia, narzędzi poznawczych i kryteriów oceny dopiero w konfrontacji z tym, co z góry nieprzewidywalne: z dokonaniem pisarskim, osobowością twórcy, cudzym programem lub opinią.¹⁴

Publikacji tego portretu przyświecały nie tylko cele poznawcze, ale również cele pragmatyczne, a nawet dydaktyczne. Sławiński wpisywał w Błońskiego swój ideał krytyka w ówczesnej sytuacji kulturowej i politycznej – wolnego intelektualisty piszącego na własne ryzyko, niezwiązanego z żadną instytucją ani ponadindywidualnym systemem pojęciowym lub aksjologicznym. Dlatego przestrzegał z dobrocią złośliwością swojego redakcyjnego kolegę przed sojuszem z jakąkolwiek wspólnotą czy nie-prywatnym stanowiskiem:

14 J. Sławiński *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego*, „Teksty” 1979 nr 4; cyt. za: tegoż *Teksty i teksty*, t. 3: *Prace wybrane*, Universitas, Kraków 2000, s. 239-240.

Jestem personalistą i duchologicznym hermeneutą, oto orientacja, którą reprezentuję – powtarza teraz w kółko, jeszcze półzartobliwie, i oby nie przeszło to w natręctwo. Chciałby nas – i siebie? – przekonać, że nie jest znikąd, że należy do jakiejś s z k o ł y, która użycza znaczenia jego działaniom. [...] Ale niepotrzebna to złośliwość, bo nikt zapewne lepiej od Błońskiego nie uprzytamnia sobie złowrogiego charakteru pokusy. Skutecznie z nią walczy, a ja pragnąłbym z jak najbardziej przyjazną stanowczością poprzeć go w tym podniebnym bojowaniu. (s. 237)

Znając wcześniejsze fragmenty niniejszego studium – odtwarzające głębokie przemiany świadomości Błońskiego – wiemy, jak błędne było psychologiczne rozpoznanie stanu ducha i umysłu krytyka piszącego (kończącego?) właśnie swój badawczo- i krytycznoliteracki manifest „To co święte, to co literackie”, coraz mniej zainteresowanego prywatnymi ambicjami, szczególnie dbaniem o doskonałą niezależność intelektualną (zresztą postulat utopijny, bo jak wielkim geniuszem trzeba być, żeby jedynie ze swojego umysłu czerpać całą wiedzę i umiejętności). Zaskakuje też pewność siebie i radykalizm ocen Sławińskiego lekceważącego potrzebę, jakże wtedy – w realnym socjalizmie wchodzącym w etap rozkładu – oryginalnego i cennego stanowiska personalistycznego, a nawet „duchologiczno hermeneutycznego”. Pamiętam, jak mimo podziwu dla sprawności intelektualnej znakomitego badacza krytyki literackiej z niepokojem czytałem cytowany szkic nie tylko dlatego, że pisałem dysertację doktorską o nurcie personalistycznym w krytyce międzywojennej, ale głównie z innych, historycznych przyczyn. W nowej i niezwykle cennej sytuacji przełamywania monopolu państwa komunistycznego w komunikacji kulturalnej troska o czystość metodologiczną i filozoficzną autarkię stawała się drugorzędna wobec skuteczności wpływu na zachodzące procesy ogólnospołeczne.

Na szczęście dla intelektu tak twórczego i niespokojnego, jak w przypadku Sławińskiego zdecydowane postulowanie krytyki sytuacyjnej nie stało się dogmatem i w innej sytuacji dostrzegał potrzebę odmiennego stanowiska. Doskonale jego elastyczność myślenia widać w rozmowie z marca 1990 roku zamieszczonej w inauguracyjnym numerze „Tekstów Drugich”. Charakteryzując swoją oraz redaktorów i autorów czasopisma strategię mówił:

„Teksty” bez wątpienia wykazywały pewną skłonność do anarchizmu, nie-radykalnego wszakże; sympatyzowały z rozwiązaniami eklektycznymi, zalecały, by próbować wszystkiego, co się da, za niczym jednak

zdecydowanie się nie opowiadając. [...] nasze anarchizujące poczynania były w ogóle możliwe tylko o tyle, o ile w ich tle znajdował się w miarę solidny paradygmat dyscypliny – jej system orientacyjny [...] To on negatywnie motywował rewizjonistyczne zamieszania; bez niego nie miałyby żadnej racji bytu.¹⁵

Otóż Błoński już w latach 70. nie orientował się głównie na panujący w Polsce i w naszej części Europy „system orientacyjny” i pragnął się uniezależnić od zewnętrznych, właśnie sytuacyjnych uzależnień. Nie chciał, żeby jego postępowanie determinowały choćby „negatywnie” jakieś nieakceptowane paradygmaty. Wynikało to z jego obecności – stałej duchowej i częstej materialnie – w artystycznym i naukowym życiu Europy Zachodniej, gdzie panowały zupełnie inne stosunki. Sytuacja, zwłaszcza francuska z lat 70., stała się polską sytuacją po dziesięcioleciu, a nikt jej lepiej z proroczą przenikliwością nie scharakteryzował, jak... Janusz Sławiński we wspomnianej rozmowie:

dyscyplina nasza [...] osiągnęła bezgraniczny pluralizm – i bezprzykładną jałowość. Jakże teraz, wzorem dawnych „Tekstów”, bawić się w rozmontowywanie paradygmatów, gdy najdotkliwszym problemem jest właśnie brak miarodajnego paradygmatu? Doniosłym zadaniem stało się obecnie poszukiwanie systemu orientacyjnego, a nie dalsze pomnażanie liberalizmu i swobód interpretacyjnych.¹⁶

Obaj znakomici koryfeusze krytyki i nauki o literaturze mieli rację w końcu lat 70., postulując lub realizując określone stanowiska, jednak znajdowali się w odmiennych przestrzeniach kulturowych i politycznych, dopiero na początku lat 90. znaleźli się we wspólnym świecie znaków, wartości, instytucji. Dopiero wtedy ich czasy i przestrzenie stały się kongruentne, a poglądy wykazują zdumiewającą aktualność.

15 J. Sławiński *Trzeba grać w nowej sztuce. Rozmowa z Januszem Sławińskim*, „Teksty Drugie” 1990 nr 1; cyt. za: *Teksty i teksty...*, s. 354.

16 Tamże, s. 354.

Abstract

Krzysztof Dybciak

CARDINAL STEFAN WYSZYŃSKI UNIVERSITY (WARSAW)

A Few Thoughts on Jan Błoński

The work of Jan Błoński, Poland's most prominent critic of the second half of the twentieth century, has hitherto been presented from a static or synchronic perspective. Dybciak presents the diachronic dimension of Błoński's literary critical contributions. A particularly fruitful approach to understanding Błoński's critical output is to reconstruct the transformations that his philosophical and religious views underwent in the years 1950-2000. Dybciak observes an evolution from the Marxist ideology imposed by the Stalinist administration, through a period of a syncretic world view, towards a Christian personalism and the development of Błoński's original interpretive method, which focuses on the sacral elements of literary works and the elaboration of a unique writing style that represents a valuable contribution to the essay genre.

Keywords

Jan Błoński, literary criticism, personalism in literature, Christianity in contemporary literature, essay, *Teksty*